

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [FRAGMENT UTWORU BREAKOUT „MODLITWA” – MUZYKA BLUESOWA]

*Do Ciebie pieśnią wołam Panie/ Do Ciebie wznoszę dzisiaj głos*

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska, dzień dobry Państwu. Pierwszy raz w historii pierwsza nagroda Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, współorganizowanego przez Narodowe Centrum Kultury, trafiła do reżysera filmu animowanego, naszym gościem jest dzisiaj laureat Złotych Lwów dwa tysiące dwadzieścia, które przed chwilą przez ekran komputera mi pokazał i teraz, za chwilę znowu będę patrzyła na tę statuetkę, wspaniały moment, Mariusz Wilczyński reżyser filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, dzień dobry.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Dzień dobry. Dzień dobry, proszę pokazuje, tak to świeci się.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Pięknie, pięknie świeci, ale ta informacja o nagrodzie o tym, że ta statuetka do pana trafi, to bez wątpienia wspaniałą wiadomością dla każdego twórcy, dla każdego twórcy filmowego, bo Złote Lwy to jedno z najważniejszych wyróżnień dla filmowców w naszym kraju, jeżeli nawet nie najważniejsze, ale domyślałam się, że w pana przypadku nieco gorzka, bo film nie jest wesoły i daje do zrozumienia, że może mieć pan żal do samego siebie. Mam oczywiście na myśli kontakt z rodzicami, którzy odeszli z pana życia dwadzieścia lat temu - zmarli i pan tym filmem rozlicza się z tego czasu, który został utracony? Którego nie wykorzystał tak, jak dzisiaj wie, że mógł wykorzystać?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: No zaczęła pani poważnie. Tak, na pewno, takim imperatywem do działania, kiedy się odważyłem rozpocząć realizację tego filmu, było poczucie przeoczenia gdzieś potrzebnego czasu dla rodziców. Jakieś niedopatrzenie z mojej strony, po prostu zaniechania też i to nie były żadne wielkie zaniechania. Nie byłem złym synem, który był w traumatycznej złej relacji na przykład z mamą czy z tatą. Moi rodzice umierali, jak ja miałem blisko czterdzieści lat, więc byłem dorosłym człowiekiem, który wiódł swoje życie, tym niemniej, te zaniechania były takie bardzo drobnego rodzaju. To są takie zaniechania, które najłatwiej nam przychodzą. To było coś takiego, że miałem wpaść do Łodzi do mamy jak się słabo czuła, ale jakoś zawsze nie było mi po drodze, no bo miałem się spotkać z Tomkiem Stańko akurat, bo robiłem film albo bo coś miałem do przeczytania, albo impreza jakaś. No po prostu życie. To samo trochę z ojcem jak on leżał w szpitalu w Zabrze, no i właściwie cały czas myślałem sobie, że jutro pojedę pociągiem do Zabrze tak, żeby go odwiedzić, ale właściwie, no to... dobrze no jutro, bo to był maj piękny, ja mieszkam w lesie, więc musiałem choinkę posadzić i tak dalej. To są takie malutkie rzeczy, no to nie są takie wielkie sprawy, bo to ja nie o tym zrobiłem film. Ja zrobiłem o konsekwencji tych drobnych zaniechań i o czymś takim, że zawsze sobie myślimy „jutro, jutro”. Moja mama zawsze mi powtarzała, ja mówiłem: „Mamo ja nie mam czasu.”, ona mówiła: „Ty nie mów, że nie masz czasu. Ty powiedz, że nie masz dla mnie czasu.”. I to były takie zawsze rzeczy wynikające z wiary, że zawsze jest jutro. Każdy, kto stracił kogoś bliskiego, to wie jaki smak, jaką ciszę, jaką głuchotę w sobie ma w sobie moment, kiedy się okazuje, że jutro już na pewno nie będzie. I ja po prostu przeżyłem to, więc ja nie miałem jakiś ogromnych wyrzutów sumienia. Miałem wyrzuty sumienia, że nie dzwoniłem do mamy regularnie, że czasami nie odwiedziłem, że nie pożegnałem się przed

śmiercią, że nie przytuliłem, nawet że nie powiedzieliśmy sobie, że się kochamy, znaczy mama mi w kółko to powtarzała, ale ja jej chyba tak naprawdę nie powiedziałem tego, a z ojcem to już na pewno – nie mówiliśmy sobie takich rzeczy. I to poczucie takie... znalezienia się w takiej czarnej dziurze, gdzie człowiek nie potrafi cofnąć czasu. No to było coś takiego i długo to nosiłem w sobie, no i przyszła okazja, która mnie jako artystę wzmocniła, czyli Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku w dwa tysiące szóstym wiosną zaproponowało mi, co też było dla mnie zaskoczeniem, retrospektywę moich animacji. No i wtedy się poczułem, że nie jestem amatorem i że mogę podjąć, to było sześć lat po śmierci rodziców, że mogę zrobić ten film, który gdzieś siedzi we mnie głęboko.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I podobno w pierwszym odruchu wykasował pan maila, bo myślał, że to żart.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: To mówi pani o zaproszeniu do MoMA'y. No tak. [śmiech]

**KATARZYNA OKLIŃSKA: To pomyliłam instytucje, tak, ale słyszałam, właśnie taką historię.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: To chyba było pod koniec dwa tysiące piątego, dostałem maila z nagłówkiem MoMA, to no nie wiem, tak jakby pani dostała tak...

**KATARZYNA OKLIŃSKA: [dopowiadając: Pulitzerza.]**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: No właśnie, Pulitzerza, no więc w ogóle byłem przekonany, że to jest spam i wydawało mi się, że to jakaś głupota, ale też wydawało mi się, że to koledzy mi zrobili dowcip, pierwsze zaproszenie z MoMA'y wyrzuciłem, drugie otworzyłem i w konsekwencji tego oni znowu napisali i pojechałem, to był kwiecień albo maj dwa tysiące szóstego roku, umówić się na tę pokazy moje, które za rok miały być.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: To był dwa tysiące szósty rok, później była wystawa, od tamtej chwili minęło czternaście lat i dokładnie czternaście lat trwało rysowanie, montaż, zbieranie dźwięków, nagrywanie aktorów; słowem przygotowanie filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. Pan potrzebował jakiegoś rodzaju rozliczenia? Te wszystkie lata ten cały proces, który trwał aż tak długo, pozwolę sobie użyć takich słów: potrzebował pan tego, żeby właśnie rozliczyć swoje relacje z rodzicami? Przeżyć to w taki szczególny sposób? Poddać to upływowi czasu, który pozwala spojrzeć na pewne rzeczy z innej perspektywy?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Ja nie zakładałem, że to będzie tak długo trwało. Zacząłem myśleć o tym filmie tak, jak właśnie wtedy wyszedłem MoMA'y w dwa tysiące szóstym, gdzie robiłem od razu pierwsze szkice pamiętam, w chińskiej dzielnicy pamiętam, bo usiadłem w takiej knajpie, jeszcze wtedy jadłem mięso i taka rodzinna knajpa, takie ogromne żaby były w wiadrach, to wyglądało...

**KATARZYNA OKLIŃSKA: [Dopowiadając: Przeróżająco.]**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: No prawie że przeróżająco, bo te żaby to naprawdę były, jakieś takiej wielkości małego psa no. Bardzo dużo wtedy podróżowałem, znaczy wtedy jeszcze nie, ale za

chwile jak przyszła MoMA czy rok później, to się posypały. Miałem bardzo dużo, właśnie retrospektywy się zaczęły, że jeździłem właśnie non stop z retrospektywami po zakątkach świata i miałem zawsze ze sobą notes i rysowałem, to też mnie inspirowało, bo na przykład nigdy nie zaponę jak byłem w RPA na plaży i w pewnym momencie się obudziłem i zobaczyłem takiego żółwia wielkości krowy właściwie i [śmiech] taką starą żółwicę i obserwowałem ją, ona była bardzo blisko mnie, jak podeszła to trwało z godzinę, takim krokiem naprawdę zmęczonego starca. Wykopała dół i złożyła jajka, wyglądały identycznie jak piłeczki do ping ponga, takie białe po prostu, nie wiem ze sto tych piłek. Jak to zakopała to akurat odpłynęła woda i ona odpłynęła. To jest niesamowite w ogóle, ta moc natury, moc przyrody, jeszcze się doczytałem, o żółwiach się dowiedziałem, te wielkie żółwie przyplływają z całej kuli ziemskiej w to miejsce, w którym się urodziły i to często jest kilkanaście tysięcy mil morskich i właśnie to obserwowałem ze dwie godziny i w tedy w ogóle taką miałem refleksję dosyć smutną, że jednak jak przyroda ma przewagę, życie realne nad filmem, bo nie wyobrażam sobie w kinie siedzieć dwie godziny i patrzeć jak najpierw żółwica idzie, potem składa jajka i odpływa. To, oczywiście w jakimś skrócie, powtórzyłem w scenie, kiedy bohater mojego filmu wrzuca świat do dołka nad morzem i zakopuje go po prostu, więc zbierałem takie różne inspiracje, to rysowałem...

♪ [FRAGMENT UTWORU „MODLITWA” BREAKOUT – MUZYKA BLUESOWA]  
*Ty jesteś wszędzie wszystkim jesteś dziś/ Lecz kamieniem nie bądź mi/ Do Ciebie pieśnią wołam Panie/ Bo ponoć wszystko możesz dać/ Więc błagam daj mi szansę jeszcze raz/ Daj mi ją ostatni raz*

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Wspomniał pan o żółwiach, które wracają do swojego miejsca urodzenia, gnane jakimś niespodziewanym i zupełnie nadprzyrodzonym instynktem i pan w taki sposób wraca też do Łodzi, prawda?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: [Z uznaniem: No!] No jest pani świetna, nie pomyślałem o tym, ale faktycznie. Tak, tak! Wracam do Łodzi, wielokrotnie miałem tak, że właściwie nawet se myślałem, że lepiej w ogóle nie wracać, bo był okres kiedy mnie to bardzo emocjonalnie bolało, no bo jednak taka przeprowadzka, w Łodzi miałem mnóstwo przyjaciół. Te wszystkie relacje nasze przyjacielskie, takie życie codzienne było bardzo mocne, bardzo intensywne, często bardzo odciągające od tworzenia. Wyprowadziłem się do Warszawy, no z bardzo prostych przyczyn, bo po prostu praca, ale ma pani rację, że wracałem i nie było problemu w tym, że wracam, tylko że to były zawsze bardzo silne emocje. To były takie emocje, no wręcz prawie jak międzyludzkie, kiedy ludzie się rozchodzą i schodzą.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Właśnie chciałam to... to chciałam to zasugerować, bo z tego filmu tak odczytuję pana relację z Łodzią, jakby był to członek rodziny, z którym nie widuje się pan codziennie, ale jednak jest to członek rodziny, który gdzieś tam ma kawałek serca.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: No tak, tak jest i po długim czasie takiej walki ze sobą, na pewno „Zabij to...” spowodował, że została przecięta pewnego rodzaju nić emocji i sentymentu. Tak teraz często jak przyjeżdżam do Łodzi, mam nawet taki dystans, że trochę właśnie jak ten wielkolud w „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, który tam przechadza się, że patrzę trochę na tą moją Łódź jak na martwą scenografię, wydaje mi się tak naprawdę, że zabiłem. Dokończyłem to, czego właśnie w życiu, w życiu codziennym się nie udało wtedy i z mamą,

i z tatą; gdzieś spotkałem ich jeszcze raz, wykorzystując to, że potrafię robić czary, czyli stworzyć animację i wskrzesić moich rodziców, wskrzesić Tadeusza Nalepę potrafiłem i pożegnałem się z nimi jeszcze raz. Wierze w to, że są filmy, które mogą być takie interwencyjne, takie... pomagać właśnie ludziom, ale nigdy się nie spodziewałem, że to może być film animowany, który jest artystyczny, który nie operuje realizmem. Ten film jest swego rodzaju umownością, jakąś poezją.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Jest umownością, ale jednocześnie to co jest w nim ujmujące i to co chwyta za serce, to fakt, że pan nie broni się przed tym, że pojawiają się tam wątki autobiograficzne, nie ukrywa pan tego. Zupełnie się pan odsłania. Mariuszek jest Mariuszkiem, pozostaje Mariuszkiem. Bohater filmu to pan.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Tak, no... oczywiście mogę to tłumaczyć na kilka sposobów, ale to co pani powiedziała, to jest prawda. Ja jestem bohaterem. Miałem z tym kłopot pewien, bo przyznam się, i mówię zupełnie poważnie, nie lubię sztuki opartej na takim wielkim krzyku artysty, że „ludzie, jestem nadzwyczajny, poznajcie moje życie, poznajcie moją historię”. No i znam takie filmy, takie epatujące na przykład śmiercią, były takie filmy, gdzie tam o rodzicach jest i właśnie ta śmierć jest tak grillowana już, że to jest taki pewnego rodzaju szantaż emocjonalny. Ja bardzo tego nie lubię i mam taką przewrotność, taką przewrotność miał Tadeusz Nalepa, ale również Miles Davis, że w pewnym momencie trzeba się odciąć od tego i trochę mieć dystans do swojej sztuki, więc ja miałem dosyć duży kłopot z tym, bo z jednej strony zacząłem rysować siebie w sposób trochę naturalny, bo opowiadałem historię, które sam przeżyłem. Ja zawsze po prostu podkreślam, że to nie jest moja biografia, bo to jest jednak bajka, oparta o moje emocje. No to jest gdzieś... film bardzo oparty o moją autobiografię, właściwie wszystkie te rzeczy, które tam narysowane, to przeżywam.

[FRAGMENT ANIMACJI „ZABIJ TO I WYJEDŹ Z TEGO MIASTA”, W TLE SŁYCHAĆ ODGŁOS ODLATUJĄCYCH PTAKÓW I HAMUJĄCY TRAMWAJ]

MEŹCZYNA: *Ja jestem duchem, który ciągle przeczy. I słusznie: bowiem, co się tu poczęło, Jedyne godnym jest, aby zginęło; Więc lepiej, by nic nie rodzono w świecie. Słowem, to wszystko, co wy grzechem zwiecie, Zniszczeniem lub wprost złem przeklętym, Jest mym właściwym elementem.*

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ważne są dla pana przyjaźnie, przyznał to pan. Z tego filmu wynika, że szczególnie z Tadeuszem Nalepą, którego utwory znalazły się w „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. Zupełnie metafizyczny wymiar dodają też inni artyści, którzy się w tym filmie pojawiają, których głos pan wykorzystuje, brutalnie mówiąc, to na przykład Andrzej Wajda. Nie zrobił pan tego celowo, żeby publikować film, po śmierci tych dwóch wielkich artystów – muzyka i reżysera – ale sam proces trwał tak długo, że jak sam pan powiedział: myślał, że jest w wannie, a znalazł się w Oceanie Indyjskim.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Pani w ogóle, wie pani? Bardzo w twórczości jest ważny sam proces też tworzenia, ale nie jestem aż tak bliski tym artystom, którzy twierdzą, że dzieło na końcu jest nieważne, że ważne jest „in statu nascendi”, no bo to tak nie jest, tak mi się wydaje, że właśnie intrygujące jest to, jak się stworzy dzieło, tylko jak się stworzy dzieło, które jest takim dziełem, które się chce dotykać i spotykać, i oglądać, i mieć przy sobie; coś takiego co nie jest jednopłaszczyznowe, jednopoziomowe. Z jednej strony jak zapraszałem starszych aktorów

typu Pani Irena Kwiatkowska, to po prostu wiedziałem, że się spieszę, że chce ich mieć, bo to byli bohaterowie moich szczenięcych lat. Kochałem, oni kształtowali to, jakim jestem człowiekiem i oczywiście w życiu nie przewidywałem, że ktokolwiek z nich umrze, a raczej byłem pewien, że wszyscy będą na premierze.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: To dlatego właśnie pracował pan na odwrót, żeby najpierw zdobyć, to co chciał pan osiągnąć w filmie finalnie? Czyli tych wszystkich aktorów, proszę pozwolić, że ja wymienię tych aktorów, to nie są anonimowe nazwiska: Irena Kwiatkowska, Barbara Krafftówna, Krystyna Janda, Daniel Olbrychski, Małgorzata Kożuchowska, Magdalena Cielecka, a nawet Zbigniew Boniek czy Anja Rubik. Ten film musiał pan najpierw usłyszeć, żeby go narysować?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Tak, z tym że ja od początku o tym nie wiedziałem. Natomiast przekonałem się w trakcie realizacji. Trzy lata temu byłem w San Francisco, miałem retrospektywę na festiwalu Mill Valley Film Festival, pojechałem do Pixara i tam zostałem zaproszony do takich tajemnych w ogóle pomieszczeń, o których możemy zrobić i osobną rozmowę, bo to jest w ogóle czad.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Bardzo chętnie.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Tam jest jakaś magiczna bajka, no w ogóle... okej to jesteśmy umówieni. [śmiech] Natomiast to było tak, że tam właściwie w Pixarze mi powiedzieli, bo ja byłem właśnie w takich miejscach, do których oni nie wpuszczają zwiedzających, wtedy w Pixarze kończyli „Coco” film „Coco”, który chyba rok później dostał Oscara, no a kto ma dostać Oscara jak nie Pixar, wiadomo.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Może Mariusz Wilczyński?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: [Mmm] Nie sędzę, ale o tym możemy też pogadać. Natomiast, to nie znaczy, że mój film jest gorszy, myślę nawet, że mój film jest bardziej ciekawy i przetrwa, ale nie dostanie Oscara, Boże jaki jestem bezczelny. W Pixarze właśnie wtedy mi powiedziano, że oni robią tak filmy i że generalnie tak się robi filmy na świecie, że się pisze scenariusz, pisze się dialogi, jak są dialogi to zazwyczaj animator sam sobie naczytuje albo się bierze lektora, który naczytuje tam w jakiś sposób na biało czy nie na biało, czy tak na płasko czy nie na płasko; do tego się rysuje postać, rysuje się lipsting, czyli otwieranie buzi pod słowa. No i potem przychodzi wielka gwiazda, aktor; to jest zawsze oczywiście wielkie wydarzenie, on wgrywa swój głos, nadaje też temu swój charakter tej postaci. To jest... ja w ogóle tego nie wiedziałem, to oczywiście wynika z tego, co zawsze manifestuję, ale taka jest prawda i będę dumnie manifestował, że jestem samoukiem. Po prostu miałem trzydzieści pięć lat, zakochałem się, wpadłem na coś po prostu, co... w życiu bym się nie spodziewał, że chcę robić animacje i koniec. I wtedy se pomyślałem, że okej, no ale żeby to była przygoda, tak naprawdę przygoda, to po prostu to nie będę w ogóle oglądał, zresztą za bardzo też nie oglądałem, to co robią inni w animacji, bo mi się spodobał proces tworzenia to, że mogę ożywić ruch, a nie żebym zobaczył czyjś film i tak mi się bardzo spodobał. To było coś takiego, bardzo egocentryczne wyznanie, ale tak było i że nie będę oglądał tego co robią inni to jest raz. Dwa, że nie będę się zapoznawał z technologią, nie przeczytam żadnej książki na ten temat i tak dalej, tylko po prostu będę w wieku trzydziestu pięciu lat przeżywał historię dziecka, małego chłopca.

[FRAGMENT ANIMACJI „ZABIJ TO I WYJEDŹ Z TEGO MIASTA”, W TLE MUZYKA BLUESOWA]

MEŹCZYŻNA: *Czy można?*

KOBIETA: *Słucham?*

♪ [FRAGMENT UTWORU]

*...nadchodzi noc/ Kilimem mroku z nieba spływ/a I dom mój i ścieżkę/ Na której czekam w sobie chowa*

[DŹWIĘK OTWIERANYCH DRZWI]

MEŹCZYŻNA: *Cześć!*

[TRZASK ZAMYKANYCH DRZWI]

KOBIETA: *Koniecznie zadzwoń jak dojdziecie.*

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Wiele razy wspominał pan o bajkach, o bajkowości, a może nawet o baśniowości w kontekście tego filmu i świat rysunków i animacji daje takie szerokie pole wyobraźni. W pańskim filmie tej wyobraźni nie brakuje, powiedzmy to sobie szczerze. To poważny film animowany, poruszający tematy bardzo poważne: tematy braku, samotności, żalu do samego siebie, do przemijania być może. A jednak znalazł pan w nim miejsce na zabawę, to słowo ujmuję w cudzysłowie, zabawę obrazem i kokietuje widzów, bo ten film właśnie ma coś z baśni, żeby nie powiedzieć z bajki w warstwie wizualnej oczywiście.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Pewnie tak, tylko tak się zastanawiam, to nie wynika to z tego o czym mówiłem, że cały czas byłem w tym takim pewnym kłopotcie jako opowiadać jednak film gdzieś o sobie, oparty o swoje życie; a z drugiej strony jak nie terroryzować widza tym, że teraz opowiem wam film o sobie, opowiem wam film o przemijaniu, o śmierci rodziców, o odejściu Tadeusza; więc ja tego nie chciałem. Tak jak powiedziałem, nie lubię takich filmów czy takich dzieł sztuki, więc to jest dziwne – stworzyłem taki film w sumie. W pewnym momencie byłem spokojny jak prowadziłem postaci właśnie Pani Ireny Kwiatkowskiej czy takie komediowe bardziej, chociaż one nie są komediowe, bo mi się wydaje, że udało mi się w relacji między Kwiatkowską a Wajdą łamanym przez Marka Konrada, łamanym przez Wajdę; najpiękniejsze cienie pokazać miłości, mi się wydaje, że tam jest zdefiniowana cała miłość taka prawdziwa i z tego jestem bardzo dumny.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Tak, tak, te sceny w pociągu są bardzo wzruszające.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Nie wiem, czy ja tutaj kokietuję widza, pani użyła tego pojęcia, on jest nie wiem...

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Powiem panu więcej, się zastanawiam czy pan kokietuje teraz mnie, ale w pana filmie, w „Zabij to i wyjedź z tego miasta” pojawia się wiele elementów zwierzęcych. Rozumiem, że nie jest to przypadek?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Sami jesteśmy zwierzętami, tak mi się wydaje i mamy podobne dusze jak zwierzęta, ja tak myślę. Nie jem mięsa. Kochałem mojego psa, na przykład suczkę Lusie, która się przez cały czas filmu, od początku do końca, siedziała zresztą tutaj u mnie na ramieniu, kiedy rysowałem ten film. Umarła bardzo krótko przed premierą w Berlinie, to zresztą spowodowało, że mimo, że już taśma była właściwie wysłana, otworzyłem jeszcze raz puszkę i tam na ostatnim ujęciu miasta, kiedy wjeżdża tramwaj i miasto się zapada i potem już jest na plaży akcja, to napisałem na górze „Lusia” i jak tramwaj wjeżdża, to zasłania to, ale ja

wiem, że to jest i to już przetrwa na wieki wieków. Zwierzęta są mi bardzo bliskie i Lusia umarła mi... mam ze schroniska adoptowaną Annuszkę. Ciężkie życie bardzo, no takie że przez pierwszy miesiąc jak ją brałem na ręce, to susiała ze strachu, ale już jest okej, już nie susia, jest szefową. [śmiech] Mam też drugiego pieska, który był ślepy, którego ludzie wrzucili do rowu z wapnem gaszonym – Cesia. Cesia ma imię na cześć brata Tadeusza Nalepy, który się nazywa Czesław Nalepa, bo Tadek zawsze mówił: mój brat Cesiek. Tak też powodami są takie bardziej ogóle, poza taką osobistą, no to nie przynależę do żadnej religii. Chociaż wierzę w wyższe byty i bardziej złożone struktury rzeczywistości niż tutaj widzimy, niż nam się wydają i wierze, że zwierzęta są po prostu naszymi braćmi, mówiąc krótko.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale oprócz, że kocha pan zwierzęta i to w tym filmie widać, to widać też to, że chciał pan zwrócić uwagę na okrucieństwo ludzi wobec zwierząt. Tam jest taka scena, gdy pani w sklepie rybnym, z tego co pamiętam głosu tej pani używa Małgorzata Kożuchowska.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Genialnie użyła.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: W pewnym momencie zamiast ryby z jakiegoś pojemnika wyciąga człowieka, którego patroszy, przygotowując do podania klientce. Ta scena mną wstrząsnęła absolutnie.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Teraz myślę, ta świadomość zadawania śmierci, chociażby rydom w okresie świątecznym, ileś lat temu była mniejsza. Kiedyś rysowałem taką kolędę „Wśród nocnej ciszy”, to w ogóle to było na porządku dziennym, że żywe ryby wsadzano do worka foliowego, ktoś tam szedł godzinę z tą rybą, no w ogóle takie męczarnie. No jednak jak zacząłem rysować zabij to, to było nadal to okrucieństwo było na porządku dziennym, czy psy łańcuchowe czy w ogóle nieszanowanie zwierząt i wydaje mi się, że stosunek do zwierząt się bardzo polepszył. Nie mówię, że się traktuje dobrze, bo cały czas są przypadki. A tą, a tą sceną, o której pani mówi, po prostu tak chciałem pokazać to, co dotyka też właśnie zwierząt, że wtedy łatwiej zrozumieć. Chociaż oczywiście myślę, że nie jest to jaki oryginalny pewnie pomysł z tym, żeby odwrócić tą relację. Tak, tak, no tak to zrobiłem. Tak mi się wydawało, że to najmocniej zadziała, jeżeli na panią zadziałało, to znaczy że trochę mi się to udało.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: W tak subtelnym i delikatnym filmie, tak mocna scena wydaje mi się, że musi dawać do myślenia i musi działać, a przynajmniej w moim przypadku zadziałało.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Łatwiej przyswajamy pewne sygnały, może mi pani mówić, żebym nie dotykał czegoś, bo się oparzę, dopiero jak dotknę i się oparzę to wiem, co to znaczy, a tak no to... Więc tak, chciałem takie oparzenie dać ludziom.

[FRAGMENT ANIMACJI „ZABIJ TO I WYJEDŹ Z TEGO MIASTA”]

KOBIETA: [WZDYCHA] *Do wieczora jeszcze sporo czasu.*

[ODGŁOS DZWONECZKA]

KOBIETA 2: *Dzień dobry!*

KOBIETA: [ŚPIEWA POD NOSEM]

KOBIETA 2: *Dzień dobry! Ja tylko... mam odliczone pieniądze. A, bardzo proszę, tramwaj mi ucieknie, mam naprawdę, mam równo odliczone.*

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Na koniec tytuł, dobrnęliśmy do niego w końcu, przez te wszystkie bardzo trudne tematy. „Zabij to i wyjedź z tego miasta” to wskazówka dla pana czy dla innych, na życiowe rozterki?**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: No „Zabij to i wyjedź z tego miasta” miało wiele znaczeń w mojej głowie i jednym z takich znaczeń wiodących, było to, że ja już w tym świecie przesyłam coraz więcej przeżywałem w świecie duchów, w świecie wspomnień, to też było czysto fizyczne, bo w mojej pracowni były rysunki tych postaci, były ogromne scenografie. Scenografię miasta to mają blisko pięć metrów długości. Jak wchodziłem do mojej pracowni, ja w niej spędzam osiemdziesiąt procent mojego czasu, to czułem się coraz bardziej, właściwie z każdym rokiem realizacji tego filmu, coraz bardziej w tym świecie duchów. To jest bardzo dziwny świat, bo tu stoi czas w miejscu. Tu można oszukać grawitację, tu można oszukać zegary po prostu, nie? A z drugiej strony miałem poczucie, że to mnie właściwie, że ten świat, w którym się dobrze czuje, że on mnie odrywa od życia takiego codziennego, naturalnego i w pewnym momencie znaczenie filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta” to znaczyło, że zakończ tamten świat, wyjdź do ludzi, zacznij żyć. No i się udało, skończyłem ten film. Co zresztą muszę pani powiedzieć nie jest takie wszystko proste i oczywiste, bo już tęsknię do tego, żeby wskoczyć w następny film. Już mi brakuje tego. Pani na początku powiedziała, ja się do tego nie ustosunkowałem, że to było czternaście lat, że to właśnie taka była ciężka praca, to naprawdę był najszczęśliwszy okres w moim życiu, bo miałem poczucie sensu. Miałem poczucie, że robię coś co jest dla mnie ważne, że każdy dzień jest inny i dziś jestem artystą absolutnie spełnionym, to jest w ogóle... artyści nie powinni się do tego przyznawać, bo oni cały czas mówią, że coś tam nie pasuje, ale ja jestem spełniony, znaczy udało mi się. Przeżyłem te czternaście lat, jak był moment, że robiłem ten film. Pani też pytała o tych ludzi, którzy odchodzili po kolei, to ja o jednym myślałem, że bym ja nie odszedł, że bym ja zdążył ten film zrobić. Znaczą się, to wszystko co się dzieje w „Zabij to i wyjedź z tego miasta” przerastało wszelkie moje wyobrażenia, których prawdę powiedziawszy, nie miałem, że ten film będzie ważny jakiś, taki na poziomie DKKF-ów w Polsce. Potem zaczęło się dziać „cuda na kiju”, te wszystkie recenzje na świecie, to wszystko co nas spotyka teraz, ja też mam kalendarz i widzę co będzie w przyszłym roku, na jakich festiwalach będziemy, w jakich muzeach będziemy i te Złote Lwy, przecież to jest jakiś... te Złote Lwy? To ja sobie wróciłem z tej uroczystości z tymi Złotymi Lwami, to po prostu otworzyłem se wikipedię: Złote Lwy i pierwsza pozycja Adam Hoffman, [śmiej] a potem Andrzej Wajda „Ziemia Obiecana”, a potem Pawlikowski... no tak jesteśmy, no mam Złote Lwy za „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. To muszę pani powiedzieć jako pierwszej, że w pierwszej połowie dwa tysiące dwudziestego drugiego roku będzie duża wystawa mojego filmu w Zachęcie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Wow!**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: I już jestem tym bardzo, wie pani? Bardzo... to jest dla mnie tak... tak się cieszę z tego jak z tych Złotych Lwów.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **I kto jeszcze nie widział, musi ten film zobaczyć. Gratuluję panu już osiągniętych sukcesów, ale czekam na więcej i apropo tych Oscarów, to**



**ja mam pewne podejrzenia, że tam już pewne poważne decyzje musiały zapaść w związku z „Zabij to i wyjedź z tego miasta”.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Myślę, że może być pewna bariera, ale jeżeli pani będzie miała rację, to nie mam nic przeciwko temu, to przywiozę pani ze Stanów, co będzie pani chciała.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **[śmiech] A, że z Podkowy Leśnej do Milanówka niedaleko, to nie będzie to podróż długa, żeby się wymienić prezentami. Bardzo panu dziękuję za to spotkanie. Naszym gościem był Mariusz Wilczyński reżyser pełnometrażowego filmu animowanego „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, laureat Złotych Lwów na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Bardzo panu dziękuję za poświęcony czas.**

MARIUSZ WILCZYŃSKI: Dziękuję bardzo.

♪ [FRAGMENT UTWORU „MODLITWA” BREAKOUT – MUZYKA BLUESOWA]  
*Wystarczy abyś skinął ręką/ Wystarczy jedna Twoja myśl/ A zacznę życie swoje jeszcze raz/  
Więc o Boski błagam gest.*

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.